

[horyzont życia]

Stanisław Rosiek: Biografia Schulza jako wyzwanie (rzucone historii)

1.

Każda biografia jest wyzwaniem – ale Schulza w szczególności. Pisanie biografii (własnej lub cudzej) to – jak wiadomo – rytualna podróż w poszukiwaniu straconego czasu, niemożliwa próba wskrzeszenia tego, co bezpowrotnie (?) minione. I próba sensu, który spiałby w jakimś jednym porządku miazgę życiowych zdarzeń. Biograf Schulza staje jednak przed zadaniem szczególnym. Biografia Schulza jest biografią trudno dostępną, skrytą – jak jej bohater, który chował się za wizerunkami siebie samego stworzonymi na potrzeby innych. Jego korespondencja, którą znamy tylko w niewielkiej części, to pole gry (o sobie, o życie). Na domiar złego ślady tego życia i autokreacje Schulza zostały w dużej części zniszczone, zaginęły (kto wie, czy nie bezpowrotnie) lub rozproszyły się po świecie razem ze świadkami jego istnienia. Rzecz by można zatem, że Schulz został pozbawiony przez historię sporej części swojej biografii.

Wcześniej został pozbawiony życia. Kilkaset metrów od miejsca, w którym się teraz znajdujemy, a ja bezpiecznie mówię te słowa¹, zabił go dwoma strzałami w głowę gestapowiec Günther. Wiemy, choć niezbyt dokładnie, ponieważ relacje świadków nie są zgodne, jak rozegrał się ostatni akt życia Schulza – jego

1 Tekst został wygłoszony jako referat podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Bruno Schulz. Teksty i konteksty”, odbywającej się w ramach VI Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu (26–30 maja 2014). Obrady toczyły się w dawnej pracowni robót ręcznych Gimnazjum Państwowego im. Władysława Jagiełły, obecnie sali numer 32 w rektoracie Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki.

śmierć². Potrafimy ją osadzić na osi czasu. Schulz poniósł śmierć 19 listopada 1942 roku przed południem. Ale dzisiaj – i tu, w Drohobyczu, i na całym świecie – tej śmierci nie znajdziemy. Jakby nigdy do niej nie doszło, jakby nigdy nie stała się faktem. A przecież Schulza nie ma pośród nas. Nie spotkamy go ani na Floriańskiej, ani na Stryjskiej, nie zobaczymy, jak wchodzi po schodach gmachu dawnego gimnazjum, w którym się dzisiaj spotkaliśmy, żeby o Schulzu mówić. Jego śmierć, podobnie jak jego życie, zależy dzisiaj od nas i od naszej pracy, od tego, co o Schulzu powiemy i napiszemy.

Biografia jednak nie jest życiem. To oczywiste. I nigdy życiem nie będzie. Nic nie zasypie szczeliny między byciem (istnieniem) a dyskursem na jego temat. Czasem ta nieusuwalna różnica jest większa niż zwykle. To wypadek bycia (istnienia) Schulza, po którym pozostało tak niewiele śladów, jakby ktoś je z premedytacją zacierał, jakby jego biografia wielokrotnie przegrywała z historią.

Pracy odzyskiwania i rekonstrukcji życia Schulza nie trzeba zaczynać od początku. Kilkadziesiąt lat wysiłków i poszukiwań Jerzego Ficowskiego, zwińczo-nych ostatnim, podsumowującym wydaniem książki *Regiony wielkiej herezji i okolicy* z 2002 roku, stworzyło fundament pod przyszłą biografię (biografie) Schulza. Podobnie jak dwukrotnie podejmowana przez Jerzego Jarzębskiego próba syntezy – najpierw jako wstęp do wydania prozy Schulza w serii „Biblioteka Narodowa”, później jako osobna książka poświęcona pisarzowi w serii „A to Polska właśnie”. Fundament ten tworzą również podejmowane przez wielu schulzologów częściowe poszukiwania śladów biografii – przykładem Wiesław Budzyński jako autor reporterskich książek o Schulzu³ czy Paolo Caneppele przeszukujący wie- deńskie księgi meldunkowe⁴, a także od lat systematycznie prowadzony przez Branislavę Stojanović⁵ portal w Internecie.

Ale mimo tych często godnych uznania wysiłków nadal jeszcze jest wiele niejasności i białych plam w wiedzy o życiu i twórczości Schulza. Stworzone przez Ficowskiego syntetyczne kalendarium (parokrotnie przedrukowywane przez autora⁶ i parafrazowane przez innych badaczy) zawiera sporo luk. Niektóre z nich już dzisiaj można by wypełnić. Po to, by zlikwidować inne, konieczne są systematyczne i kompleksowe poszukiwania nowych źródeł (i pójście w kwerendach

2 Odmienne w wielu szczegółach świadectwa pozostawili: Izydor Friedman (Lubowiecki), Leopold Lustig, Zeev (Wilhelm) Fleischer (por. hasło *Śmierć* autorstwa Jerzego Jarzębskiego w *Słowniku schulzowskim*, Gdańsk 2002, s. 379–380). Inne jeszcze światło na śmierć Schulza rzuca rozmowa pt. *Requiem*, przeprowadzona przez Małgorzatę Kitowską-Łysiak z Alfredem Schreyerem i Abrahamem Schwarzem (w: eadem, *Schulzowskie marginalia*, Lublin 2007, s. 143–152).

3 Por. *Schulz pod kluczem*, Warszawa 2001; *Uczniowie Schulza*, Warszawa 2011.

4 Por. P. Caneppele, *Bruno Schulz w Wiedniu*, w: *W ulamkach zwierciadła. Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, pod redakcją M. Kitowskiej-Łysiak i W. Panasa, Lublin 2003, s. 533–546.

5 www.brunoschulz.org.

6 Po raz ostatni w: *Regiony wielkiej herezji i okolicy. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 487–506.

tropem wiedeńskim, berlińskim, paryskim, sztokholmskim, kijowsko-moskiewskim, drohobyckim...). Równocześnie należy poddać ponownej lekturze znane już dokumenty, które – jak choćby dwie teczki personalne Schulza nauczyciela⁷ – nie zostały dotąd w pełni wykorzystane przez schulzologów.

2.

Mnogość białych plam sprzyja umacnianiu się i szybkiemu rozwojowi zmitologizowanych opowieści o życiu Schulza. Jego legenda rośnie na naszych oczach. Całe życie pisarza zostało w niej sprowadzone do kilku biografemów⁸, które przewijają się w rozmaitych legendowych narracjach – w szkolnych opracowaniach, w popularnych wypowiedziach na temat autora *Sklepów cynamonowych*, w dziennikarskich artykułach okolicznościowych, w sensacyjnych doniesieniach tabloidów. Krótko wyliczę biografemy najbardziej popularne: (1) genialny twórca (samouk) pracuje jako skromny nauczyciel rysunków w prowincjonalnym miasteczku, lecz (2) pewnego dnia jego próby literackie, zamieszczone pierwotnie w listach do przyjaciół, zyskują uznanie w oczach Zofii Nałkowskiej i zostają opublikowane w warszawskim wydawnictwie Rój, co otwiera mu drogę do literackiej kariery, choć szczęścia mu to jako człowiekowi nie przynosi, (3) z powodu chorobliwego masochizmu (jak również skłonności do bałwochwaltstwa) Schulz nie potrafi na trwałe związać się z żadną kobietą, (4) jego poczucie niższości doprowadza w końcu do tragicznego końca, ginie z ręki gestapowca na ulicy Drohobycza nieopodal domu, w którym się urodził, (5) po śmierci z powodów ideologicznych jego dzieło na wiele lat zostaje wyrzucone poza margines literatury oficjalnej, jednakże dzięki Sandauerowi i Ficowskiemu rozpoczyna w końcu triumfalny pochód przez języki i kultury świata, (6) czytelnicy i coraz liczniejsi wyznawcy Schulza z zapartym tchem obserwują dramatyczne poszukiwania ostatniego dzieła, zaginionej powieści *Mesjasz* (która była lub nadal znajduje się w archiwach KGB), (7) z oburzeniem reagują na wieść o wywiezieniu „fresków” z willi Landaua do Izraela, (8) a na nowojorskich aukcjach sztuki jego rysunki osiągają zawrotne ceny.

Schulz nie zawsze umiałby się rozpoznać w tym legendowym wizerunku. I to nie dlatego, że niektóre elementy tej legendy niewiele mają wspólnego z rzeczywistością jego życia – bo często przecież mają. Fałsz legendy Schulza polega na redukcji i symplifikacji. Pełnia jego życia zostaje w niej sprowadzona do nazbyt

7 Znajdują się one na wyciągnięcie ręki – w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego m. Lwów, lata 1921–1939, F 179, O 7, Tom XIII, teczka 29376 i 29379.

8 Kategorię biografemu nieco żartobliwie opisał i z pożytkiem zastosował Roman Zimand, badając życie Stanisława Brzozowskiego (por. jego artykuł *Uwagi do przyszłej biografii Stanisława Brzozowskiego*, w: *Wokół myśli Stanisława Brzozowskiego*, red. A. Walicki, R. Zimand, Kraków 1974, s. 375–214).

wąskiego rejestru, w którym się ono nie mieści. W tej sytuacji rzecz najwyższej wagi to o d z y s k a n i e b i o g r a f i i Schulza (rozumianej jako bieg jego życia) – ale nie poprzez napisanie jednej z wielu możliwych biografii (rozumianej jako dyskurs o życiu).

Najpierw trzeba u s t a l i ć t e k s t ż y c i a Schulza.

To niełatwe zadanie. Ale konieczne i coraz pilniejsze. Podobnie bowiem jak tekstologia ustanawia w wydaniach krytycznych dzieła fundament dla interpretacji (mniej lub bardziej wyrafinowanych i prawomocnych, lub wręcz chybiomych), tak też podstawą dyskursów biograficznych jest (powinien być) *corpus biographicum* – sekwencja zdarzeń życia ułożona wedle chronologii ich następowania i osadzona w kontekście epoki. Tego rodzaju protobiografie przybierają zazwyczaj formę kalendarza życia i twórczości (dopełnianą niekiedy dziejami recepcji).

Zgłaszam zatem tu i teraz – w Drohobyczu, podczas Festiwalu Schulzowskiego – postulat wspólnej pracy nad maksymalnie rozległym i szczegółowym kalendarium schulzowskim, z którego następnie wyłaniać się będą mogły mniej lub bardziej wnikliwe i porywające żywoty pisarza⁹. Dzięki takiemu kalendarium stanie się możliwe (i źródłowo pewne) odkrywanie sensów życia „skromnego drohobyckiego nauczyciela”, ukrytej logiki tego życia i „ostatycznego przesłania”, które można by (czy należałoby) podjąć. Kalendarium Schulza rzuci światło na jego dzieło, pozwoli też może zrozumieć niejedną tajemnicę pisania, odsłonić znaczenia niedostępne w egzegzach tekstów literackich odciętych od biografii pisarza.

3.

W Polsce dojrzałym prototypem tego rodzaju działań jest *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, której pierwszy tom, pod redakcją Stanisława Pigońa, ukazał się w 1957 roku¹⁰. We wstępie, określającym zadania publikacji, Pigoń pisał,

9 Kilkanaście miesięcy po zgłoszeniu tego apelu ruszyła pod moim kierunkiem realizacja pięcioletniego projektu badawczego „Kronika życia, twórczości i recepcji Brunona Schulza” w ramach grantu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

10 M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*, Warszawa 1957. Kalendarium życia i twórczości pisarza – jako wyspecjalizowany gatunek wypowiedzi naukowo-dokumentacyjnej – nie ma więc w Polsce odległych dziejów. Dużo wcześniej pisano – rzecz jasna – żywoty czy biografie. Nie miały one jednak charakteru pracy źródłowej, która programowo, z założenia powstrzymując się przed interpretacją biografii, koncentruje się na jej dokumentowaniu i rekonstrukcji. W ostatnim półwieczu powstało sporo prac tego rodzaju, z których najważniejsze to: J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, wyd. 2 rozszerzone, Warszawa 1956; E. Sawrymowicz, *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, oprac. przy współpracy S. Makowskiego i Z. Sudolskiego, Wrocław 1960; J. Czachowska, *Gabriela Zapolska. Monografia biobibliograficzna*, Kraków 1966; B. Winklowska, *Tadeusz Żeleński (Boy). Twórczość i życie*, Warszawa 1967; K. Tokarzówna, S. Fita, *Bolesław Prus 1847–1912. Kalendarz życia i twór-*

że pragnie ona dać „autentyczny obraz żywota i działalności Mickiewicza”¹¹. Cel ten osiąga poprzez „zestawienie m o ż l i w i e s z c z e g ó ł o w e j kroniki reje-strującej dane biograficzne dzień po dniu, tydzień po tygodniu i wydobywającej wszystkie dostępne tego życia elementy, o ile się dadzą źródłowo udokumentować”¹². Podobnie rzecz ujmują autorki tomu, pisząc, że w „kalendarium chodzi o ustalenie porządku chronologicznego m o ż l i w i e w s z y s t k i c h w y d a - r z e ń z życia poety, nawet marginesowych, gdyż mogą one służyć do stwierdzeń istotnych”¹³. Tyle głosów sprzed pół wieku.

Zwraca uwagę w tych deklaracjach zamiar jak najszerszego ogarnięcia materii życia Mickiewicza, programowy b r a k s e l e k c j i z d a r z e ń¹⁴. Do kalendarium – zdaniem Pigionia i jego współpracownic – powinno trafić wszystko, co można wiarogodnie udokumentować.

Trudno się nie zgodzić z takim postawieniem sprawy. Wybór bowiem jest prawem (często stosowanym opacznie) i przywilejem (często nadużywanym) biografą, który tworzy dyskurs wedle własnej zasady, włączając w jego ramy za ledwie część znanych mu zdarzeń, inne skazując na banicję: marginalizację lub zapomnienie. Kronikarz nie korzysta z tego przywileju. Kronikarz jest zakładnikiem, a czasem nawet niewolnikiem źródeł. Jedyną zasadą selekcyjną jest ich

kości, red. Z. Szwejkowski, Warszawa 1969; E. Korzeniewska, *Maria Dąbrowska. Kronika życia*, Warszawa 1971; M. Stokowa, *Kalendarz życia i twórczości Stanisława Wyspiańskiego (1869–1890)*, Kraków 1971 (jako tom 16 *Dzieł zebranych Stanisława Wyspiańskiego*); S. Eile, S. Kasztelowicz, Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości*, Kraków 1976; J.W. Gomulicki, *Cyprian Norwid. Przewodnik po życiu i twórczości*, Warszawa 1976; A. Micińska, J. Degler, *Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939). Kronika życia i twórczości*, „Pamiętnik Teatralny”, R. 34: 1985, z. 1–4; B. Winklowska, *Karol Irzykowski. Życie i twórczość*, t. 1–3, Kraków 1987; H. I. Rogacki, *Żywoć Przybyszewskiego*, Warszawa 1987; Z. Trojanowiczowa, Z. Dambek przy współudziale J. Czarnockiej, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1–3, Poznań 2007; Z. Goliński, *Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górka, Poznań 2011. Prace te mają różny charakter. Systematykę kalendarium jako gatunku przedstawiła już w 1970 roku Ksenia Kostenicz, wyróżniając kalendaria „bogate”, „poszerzone” oraz „minimum” (*Kalendarz życia i twórczości pisarzy, w: Dokumentacja w badaniach literackich i teatralnych*, red. J. Czachowska, Wrocław 1970, s. 199–212). Kalendarium poświęciła kilka stron Ewa Głębińska w przeglądowym referacie *Prace dokumentacyjne w badaniach literackich – dziś i jutro*, wygłoszonym podczas Zjazdu Polonistów (*Wiedza o literaturze i edukacji. Księga referatów Zjazdu Polonistów*, Warszawa 1995, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jaroński, Warszawa 1996, s. 758–762).

11 *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, s. 6.

12 Ibidem.

13 Ibidem, s. 11.

14 Nie ma tu jednak pełnej zgody. Zasadę kompletności przyjmuje jako bezdyskusyjną Zofia Trojanowiczowa, krytykując wcześniejsze kalendarzowe opracowania życia i twórczości Norwida: „Pozycje te znacznie odbiegają od przyjętego przez nas wzorca: radykalną selekcją materiału, także brakiem pełnej dokumentacji źródłowej” (por. jej *Wprowadzenie*, w: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*, t. 1: 1821–1860, s. V). Z kolei Zbigniew Goliński przyjął w tworzeniu kalendarium Krasickiego ograniczenia, które edytorka jego pracy tak oto wyłożyła: „nie każdy list i nie każdy dokument podpisany przez Krasickiego lub jego dotyczący potraktowany został jako fakt kalendarzowy” (*Kalendarz życia i twórczości Ignacego Krasickiego*, do druku przygotowała i wstępem opatrzyła M. Górka, Poznań 2011, s. XI).

wiarogodność. Waga, doniosłość, znaczenie zdarzeń, które dokumentują, w tej fazie pracy nad tekstem życia są poza wszelką dyskusją. Dla kronikarza wszystko jest (wszystko powinno być) równie ważne.

Eugeniusz Sawrymowicz, publikując kilka lat później niż mickiewiczolodzy prace nad *Kalendarzem życia Juliusza Słowackiego*, przyjmuje tę zasadę bez wahania. Jedynym powodem niekompletności kalendarza są trudności praktyczne. Jego zdaniem należy zgromadzić i odpowiednio oświetlić „wszystkie fakty [...], j a k i e u d a ł o s i ę z e b r a ć”¹⁵. Bo poszukiwania trzeba prowadzić jak najszerzej. Sawrymowicz zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że – jak pisze – „bła- hość jakiegóś faktu może być bowiem pozorna”¹⁶.

Istotnie, ustanowienie hierarchii zdarzeń, uznanie jednych za ważniejsze od innych to pierwsze działania interpretacyjne, które są nieuchronnym gwałtem na źródłach. Ich stawką jest narracja i jej wytwór – sens.

Rzec by więc można, że kalendaria to takie wypowiedzi, które nie generują sensu. Powstrzymują się przed nadaniem przedstawianej serii zdarzeń nadrzędnej orientacji, która by je sprzęgła wedle jakiejś zewnętrznej reguły (politycznej, moralnej czy sentymentalnej), nie tworzą zatem żadnych „figur biografii”¹⁷.

Kalendaria nie są ideo-logiczne. Kalendaria są chrono-logiczne.

Jedyna władza, którą uznają, to czas i jego nieubłagana linearność, sekwen- cyjność, następowanie po sobie kolejnych dni i lat. Żadnych równoległości, bocz- nych odnóg, niespodziewanych powrotów. W kalendarzach obowiązuje tradycyj- na temporalność¹⁸. Bruno Schulz z jego heretyckimi ideami czasu nie znalazłby uznania u twórcy kalendarza przedstawiającego życie i twórczość Brunona Schulza. W kalendarzowym ujęciu życie autora *Sanatorium pod Klepsydrą* – jako *corpus biographicum* – musi pozostać linearne. Ziarenka piasku przesyępują się nieubłaganie z góry na dół. I nie ma takiej ręki, która potrafiłaby odwrócić ich bieg – minionych zdarzeń przesuwających się na osi czasu. Dlatego w kalenda- rium najważniejsze to zachowanie elementarnych relacji: „przed-po”, „wcześ- niej-później”. Cała reszta schodzi na drugi plan i powinna być odłożona na kiedy indziej (w naszym wypadku do momentu pisania biografii Schulza).

Bo choć wewnętrznym motorem kalendarzy jest czas, choć precyzyjnie i sys- tematycznie, dzień po dniu rejestrują one jego upływ i jego przepływy, n i e s ą j e d n a k o p o w i e ś c i ą – opowieścią o czymś życiu od narodzin aż po śmierć.

15 E. Sawrymowicz, wstęp do: *Kalendarz życia i twórczości Juliusza Słowackiego*, s. 5.

16 Ibidem.

17 Kategorię „figury biografii” posłużyłem się w pracy nad ustalaniem dziejów pośmiertnych Adama Mickiewicza (por. *Mickiewicz (po śmierci). Studia i szkice nekrograficzne*, Gdańsk 2013).

18 Dla historyków XIX wieku prawie bez wyjątku czas był – jak przypomina Krzysztof Pomian – „linio- wy, kumulacyjny i nieodwracalny”, czas tak pojmowany był „do tego stopnia utożsamiany z histo- rią, że ludy, u których nie udaje się go wykryć, są po prostu ludami bez historii” (*Porządek czasu*, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2014, s. 78).

Są nienarracyjne, nieepickie. Z epickiego rozmachu i praktyki Homera biorą jedynie proste następstwo zdarzeń. Przedstawiane w kalendarium pod datami dziennymi fakty (źródłowo ugruntowane) mogą pozostawać luźne, niezwiązane ze sobą. Kalendarz bowiem dobrze znosi nieciągłości narracji, luki, szczeliny, puste miejsca, białe plamy. Powodują one wprawdzie rozpacz kronikarza, ale nie naruszają podstawowej idei kalendarium, które w sposób nieciągły, nieuchronnie dziurawy odzwierciedla ciągły i linearny bieg czyjegoś życia.

Ale ten brak, ten niedostatek pozwala zdarzeniom odtwarzanego w kalendarium życia zachować suwerenność i dawną tożsamość. Skoro bowiem zdarzenia te nie są włączane w nadrzędne strategie narracyjne (biograficzne czy historyczne), to do głosu dojść mogą ich pierwotne znaczenia – znaczenia źródłowe, znaczenia będące pochodną przywołanych dokumentów. Albowiem tam właśnie, w tym rozległym dokumentacyjnym zapleczu kalendarium, kryją się mnogie narracje, które mają własne logiki rozwojowe (narracyjne) i własne sensy. Kalendarium jest konstrukcją neutralną znaczeniowo, zaledwie tłem dla tych dawnych logik i sensów. Jest sceną, z której dokumenty, poddane przez kronikarza weryfikacji i krytyce autentyczności, przemawiają własnym głosem. I zaciekle walczą ze sobą – dzień po dniu – o rację, o pierwszeństwo, o uznanie. Stawką tej walki jest rekonstrukcja kolejnych zdarzeń czyjegoś życia.

4.

Jako seria mikronarracji konstytuujących fakty czyjegoś życia (według prostych zasad: „kto?” jako *datum* i pytań podstawowych „kiedy? gdzie? co?”) kalendaria biograficzne niepostrzeżenie wikłają się w fundamentalne dylematy i problemy, na które filozofowie i historycy nie dają prostych odpowiedzi.

Co to jest zdarzenie życiowe (zdarzenie w życiu)? Kronikarz nie ma na ogół kłopotu z odpowiedzią na to przekłętę, stale powracające w różnych formach pytanie, które w XX wieku stawiali – każdy po swojemu – filozofowie tacy, jak Wittgenstein, Heidegger, Deleuze, a ostatnio choćby Badiou¹⁹. Podobnie z pytaniem, czym jest zdarzenie w dziejach. Autokrytycznie i autorefleksyjnie postawione już przez historyków doby oświecenia pytanie to nadal jest przedmiotem zaciętych dyskusji toczonych przez współczesnych historiografów²⁰. A kronikarz? Odpowiedź na filozoficzne pytanie znajduje on na poziomie praktycznym. Życie pisarza jest dla niego całością, którą można jednak podzielić na pojedyncze akty. Strumień życia tworzą bowiem pojedyncze stany i zdarzenia, nazywane (wyr-

¹⁹ A. Badiou, *Byt i zdarzenie*, przeł. P. Pieniążek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

²⁰ Por. T. Falkowski, *Mysł i zdarzenie. Pojęcie zdarzenia historycznego w historiografii francuskiej XX wieku*, Kraków 2013.

żane) przez czasowniki. Wystarczy sięgnąć do jakiegokolwiek kalendarium, by zobaczyć, co jest przez ich twórców uznawane za zdarzenie życia.

Niech to będzie kalendarium Schulza opracowane przez Ficowskiego. Otwieram je – najzupełniej przypadkowo – na latach trzydziestych. I oto, co znajduję: Schulz „uczestniczy w konferencji”, „wygłasza referat”, „poznaje [...] znanego psychologa”, „udostępnia mu rękopis”, „poznaje [...] nauczycielkę języka polskiego”, „przyjeżdża do Warszawy”, „udaje się uprosić Zofię Nałkowską o przeczytanie rękopisu” – i tak dalej, i tak dalej. Seria czasowników, wokół których – jak opiłki metalu wokół magnesu – układa się materia życia.

Jeśli więc całym kalendarium rządzi czas, to pojedynczym zapisem (rekonstrukcją zdarzenia życiowego) – czasownik. A właściwie czasowniki – liczne czasowniki sprzężone ze sobą w węzły i sploty działań, współbrzmienia i kolizje, rozmaite ich interakcje i interferencje.

W ramach każdej przyjętej w kalendarium jednostki czasu (nieważne – dnia, tygodnia czy roku) spotykają się zdarzenia należące do różnych szeregów. Podobnie jak biografia każdego z nas, biografia Schulza biegła wieloma torami, co wynikało z mnogości odgrywanych przez niego ról i rodzajów podejmowanej aktywności. Należą do nich: dzieje intymne (ciało, choroby, życie erotyczne), edukacja, praca zawodowa, twórczość literacka i plastyczna, kontakty i związki z innymi, aktywność towarzyska, spotkania, korespondencja, podróże. Wyliczam dla przykładu. Nie zmierzam tu ani do systematyczności, ani do kompletności. Zależy mi bowiem przede wszystkim na wskazaniu nieuchronnych i banalnych koincydencji, współbieżności i wzajemnego oddziaływania tak czy inaczej wyróżnionych sekwencji biograficznych. Sam Schulz w wielu swoich listach nieraz daje świadectwo, w jak dotkliwy sposób odczuwa nakładanie się na siebie takich sekwencji, jak choćby: praca w szkole – twórczość – choroby. Na tym jednak nie koniec. Interferencje zdarzeń mają znacznie większy zasięg. Do biografii Schulza należą zdarzenia spoza życia samego Schulza, zdarzenia takie jak na przykład: dzieje rodzinne (śmierć ojca, później matki, śmierć brata Izydora), biografie osób, z którymi pozostawał w bliskich relacjach (próba samobójcza Szelińskiej), zdarzenia literackie (ukazanie się *Ferdynurke* Gombrowicza), zdarzenia historyczne (wybuch I wojny światowej, śmierć Piłsudskiego, okupacja sowiecka w Drohobyczu). Rzeczą kronikarza jest wytyczyć granice między biografią a historią i w ten sposób określić zasięg zdarzeń branych pod uwagę i włączanych do kalendarium. Musi on przy tym pamiętać, że śmierć Schulza nie jest ostatnim zdarzeniem jego dziejów. Nie zamyka ich. Kontynuacją kalendarza życia i twórczości są (powinny być) dzieje recepcji i oddziaływania, dzieje obecności w kulturze, w pamięci indywidualnej i zbiorowej.

5.

Przedstawiany tu projekt opiera się na **a r c h i w u m i n a p a m i ę c i**. Po to, by go zrealizować i stworzyć kalendarium życia i twórczości Brunona Schulza,

konieczne są zatem z jednej strony rozległe i systematyczne poszukiwania archiwalne, z drugiej – archeologia pamięci.

Zaledwie kilka lat po śmierci Schulza Jerzy Ficowski dziwił się, że tak trudno ustalić szczegóły jego życia. Zwykły, nieuchronny proces śmierci wtórej – wolnego znikania z pamięci tych, którzy pozostali przy życiu – w wypadku Schulza został przyśpieszony. Zagładzie uległ nie tylko on sam, lecz również wielu świadków jego życia. Duża część spośród tych, którzy ocaleli, została rozproszona po świecie. Bieg historii sprawił, że w ciągu kilku lat zniknął świat Schulza.

Tymczasem biografia każdego z nas zaczyna się pisać podczas życia – w pamięci współżyjących. To oni podtrzymują nas w istnieniu, które rozgrywa się pomiędzy terażniejszością (współ)bycia a pamiętaną przeszłością. To, kim jesteśmy teraz, wyznaczają także ci inni (przyjaciele i wrogowie), którzy pamiętają, kim byliśmy wcześniej. To oni zniewalają nas (faktycznym, potencjalnym) dyskursem na nasz temat. Ale zarazem dają świadectwo naszego istnienia, gdy nas samych już nie ma.

Ficowski bardzo prędko wyciągnął z tego wnioski i podjął się czegoś, co można nazwać *archeologią pamięci*. Już w latach czterdziestych rozpoczął poszukiwania świadków życia Schulza²¹. Przez pół wieku rozmawiał i korespondował z setkami osób, które mogły mu coś o Schulzu powiedzieć. Uskładało się w ten sposób ogromne *archiwum świadectw pisanych*, pozostawionych przez osoby, których już nie ma i które nie odpowiedzą nam na żadne pytanie. Złożone przez nie świadectwa są więc nie do powtórzenia. Połączone w ramach jednej edycji, utworzyłyby na wzór istniejących już *Księgi listów* i *Księgi obrazów* imponującą księgę świadectw biografii i egzystencji Schulza.

Ze zgromadzonych świadectw Ficowski obficie korzystał podczas pracy nad swoimi książkami²². Ale nie był w stanie uwzględnić wszystkich informacji, które się w nich znajdują. Był biografem Schulza, biografem o wyraziście zarysowanej koncepcji jego osoby i jego twórczości, nie zaś kronikarzem, dla którego każdy fakt życia jest ważny i który z zasady powstrzymuje się przed hierarchizacją i wyborem. W efekcie rozległe archiwum Ficowskiego kryje olbrzymią wiedzę o pisarzu i jego twórczości, nieuporządkowany zbiór informacji, których część może (i powinna) podsunąć nowe tropy poszukiwań.

Praca nad kalendarium życia, twórczości i recepcji Schulza powinna zatem rozpocząć się od rozpoznania i uporządkowania archiwum Ficowskiego, które znajduje się dzisiaj w zbiorach Ossolineum i Biblioteki Narodowej. Wedle wstęp-

²¹ Anons ukazał się w „Przekroju” w 1947 roku.

²² Przede wszystkim w kolejnych wydaniach *Regionów wielkiej herezji* (1967–2002), ale także w książkach przygotowawczych: *Listy, fragmenty. Wspomnienia o pisarzu* (Kraków 1984), *Okolice sklepów cynamonowych. Szkice, przyczynki, impresje* (Kraków 1986), i w wydaniach niektórych dzieł Schulza: kolejne edycje *Księgi listów* (1975–2002), *Xięga bałwochwalcza* (Warszawa 1988).

nych rozpoznaj zawiera ono więcej niż 1600 listów różnych nadawców do Ficowskiego na temat Schulza (Ossolineum: 1119 listów od 246 nadawców, Biblioteka Narodowa: 471 listów od 179 nadawców)²³. Są to czasem wielostronicowe elaboraty, czasem karty pocztowe, nieraz jednak zapisywane drobnym pismem. Znajdują się też w tym archiwum bruliony i kopie listów Ficowskiego poświęconych sprawie Schulza, a także niebędące listami teksty o Schulzu – zarówno autora *Regionów wielkiej herezji*, jak innych osób. Interesujące są zwłaszcza niepublikowane dotąd wspomnienia o Schulzu Racheli Auerbach, Bogusława Marszala, Alojzego Edwarda Lewickiego czy Jorama Bronowskiego. Inne – jak na przykład wspomnienie Aleksego Kuszczaka czy Emila Górskiego – znane są jedynie z fragmentów włączonych przez Ficowskiego do tomu *Listy, fragmenty. Wspomnienia o pisarzu*²⁴. Osobny blok stanowi korespondencja Ficowskiego z Józefiną Szelińską. Na potrzeby kalendarium schulzowska część archiwum Ficowskiego powinna zostać jak najprędzej opracowana i wydana w serii źródłowych publikacji, które staną się p u n k t e m w y j ś c i a d a l s z y c h p o s z u k i w a ń i k w e r e n d a r c h i w a l n y c h.

Niezależnie od ujawnionych w przyszłości kierunków poszukiwań należy przeprowadzić kwerendy w miejscach życia (lub pobytu) Schulza: w Drohobyczu i we Lwowie, w Warszawie, w Zakopanem, w Wiedniu i w Paryżu, czy wreszcie w Szwecji (by wyjaśnić tajemniczą podróż Schulza do Sztokholmu w sierpniu 1936 roku, po której pozostało niewiele śladów). A także wszędzie tam, gdzie obecnie mogą znajdować się jeszcze dokumenty związane z jego życiem (na przykład w Kijowie lub w Moskwie, w archiwach NKWD z czasów sowieckiej okupacji Drohobycza). Kwerendy powinny być prowadzone wedle klucza osobowego – to znaczy w zachowanych archiwach bliższych i dalszych znajomych, z którymi Schulz utrzymywał jakieś kontakty, do których pisał listy. Tu zwłaszcza oprócz adresatów jego korespondencji należałoby także uwzględnić papiery pozostawione przez Nałkowską, Ważyka czy Sandauera. Warto również objąć poszukiwaniami instytucje, z którymi Schulz miał do czynienia, takie jak kuratorium szkolne, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, redakcje czasopism czy gmina żydowska w Drohobyczu.

Systematyczne poszukiwania archiwalne przynieść mogą niejedno jeszcze znalezisko, czego zapowiedzią niech będzie odnalezienie w 2002 roku przez Zdzisława J. Adamczyka listu Schulza do organizatorów Powszechnego Festiwalu Sztuki Polskiej w Warszawie, który z kolei naprowadził na nieznaną dotąd Schulzowski aforyzm na temat książki i czytania²⁵.

23 Pracowałem w tych archiwach, nie mając świadomości, że tak wiele w nich schulzianów. Przytoczone szacunki zrobił na moją prośbę Jerzy Kandziora, znawca dzieła Ficowskiego, a także autor poświęconej mu monografii, która ukaże się w 2016 roku.

24 B. Schulz, *Listy, fragmenty. Wspomnienia o pisarzu*.

25 Z.J. Adamczyk, *List i aforyzm Brunona Schulza*, „Ruch Literacki” 2004, z. 1, s. 103–104.

6.

Biografia Schulza (rozumiana jako bieg jego życia) jest wyzwaniem przede wszystkim dla nas, schulzologów, zwłaszcza tych, którzy podejmą się dokumentowania i rekonstrukcji zdarzeń. Dzięki nim możliwe będzie ustalenie tekstu życia i przekroczenie ram legendy „skromnego nauczyciela z Drohobycza”. Ale to nie wszystko. Biografia odzyskana w kalendarzu życia i twórczości powinna być następnie rzucona jako kolejne wyzwanie historii, która Schulza skazała najpierw na nieistnienie, później na nieobecność lub niepełną obecność w pamięci zbiorowej. Dzięki dziełu, które po Schulzu pozostało, pracy przywracania podmiotowości tej szczególnej ofiarze – Holocaustu i stalinizmu – nie musimy zaczynać od podstaw. Zgromadzone dotąd w archiwach świadectwa życia i śmierci Schulza pozwalają tworzyć wiarogodne, choć fragmentaryczne dyskursy biograficzne na jego temat. Ale to ciągle jeszcze za mało. Świat Schulza rozpadł się pod naporem historii. Najwyższy czas go scalić, odzyskać utraconą całość. I przywrócić teraźniejszości.

Kalendarz Schulza nie powinien być klepsydrą. Kalendarz niczego nie zamyka, niczego nie kończy. Przeciwnie, unieważnia wyroki historii i przywraca Schulza do istnienia. Istnienia pozornego. W kalendarium jego życie, które rozwijało się w przypisanym mu czasie, staje ponad czasem. *Praesens historicum*, czas teraźniejszy historyczny – cudowny wynalazek retoryki. Dzięki niemu kronikarz, podobnie jak historyk i biograf, wskrzesza chwile bezpowrotnie minione. Oto właśnie Schulz z manuskryptem *Sklepów cynamonowych* wspina się po schodach kamienicy, w której mieszka Zofia Nałkowska. Przed chwilą rozmawiał z nią przez telefon. Zgodziła się przeczytać, więc biegnie ile sił w nogach. Jest pełen niepokoju. Drży. Jeszcze nie wie, czym to wszystko się skończy. Puka do drzwi.